

**Andrzej Nowak**

## Rosja w polskiej myśli politycznej w XX w.

Rosja ma w polskiej myśli politycznej miejsce wyjątkowe. Było ono już takim na progu tego stulecia, pozostaje takim i dziś, u schyłku XX w., który znaczenie problemu Rosji w naszej politycznej wyobraźni wzmocnił jeszcze i skomplikował.

Wyjątkowość ta ma swoje wymierne przyczyny, lepiej może pamiętane sto lat temu niż obecnie. Przypomnijmy zatem te najprostsze dane politycznej sytuacji i historycznego kontekstu stosunków między Polską a Rosją. Przed wybuchem I wojny światowej, która zamknęła ostatecznie „piękny wiek XIX”; bilansowych, czterowiekowych wówczas relacji, to trzynastcie czy czternaście wojen, z których w dwóch stronę polską nazwać by można agresywną; dwa wieki dominacji politycznej Rosji nad Polską, którym przeciwstawić można najwyżej dwa lata dominacji szlacheckiej Rzeczypospolitej nad Moskwą; sześć polskich powstań skierowanych przeciw rosyjskiemu opresorowi (wszystkie nieudane, wszystkie krwawo stłumione), a naprzeciw nich jedno udane powstanie narodowe Rosjan przeciw polskiej załodze na Kremlu. Wreszcie wymiar najbardziej ścisły: od 1815 r. na sto lat ustabilizował się układ, w którym pod panowaniem Rosji znalazło się 82% terenów Rzeczypospolitej sprzed pierwszego rozbioru (dla porównania — pod panowaniem austriackim — 11%, pruskim — 7%).

To był bilans czterech wieków sporu — sporu o ogromny, strategicznie arcyważny szmat ziem litewsko-ruskich, a także konfliktu dwóch kultur politycznych, dwóch ustrojowych tradycji, dwóch — jak to nazwał Mickiewicz — idei. Pogodzenie się z tak już czytelnym po Powstaniu Styczniowym wynikiem tego sporu, jak również próby jego unieważnienia w oparciu o przekreślającą znaczenie niepodległości ideologię nie mogły być popularne ani łatwe. W głównym nurcie polskiej myśli politycznej XX w. mieściły się pomysły na zmianę tego wyniku, niekiedy nawet na jego radykalne odwrócenie. Scyllą w wąskim przesmyku, jaki historia zostawiła owemu nurtowi, była groźba narodowej apostazji, wejścia w strefę zdrady, Charybdą — utopia odrzucająca geopolityczne realia sąsiedztwa z Rosją<sup>1</sup>.

Dwudziestowieczna myśl polityczna Polaków o Rosji zaczyna się w 1892 r., wraz z przyjęciem przez zjazd założycielski PPS *Szkicu programu*. Dokument ten, który stał się punktem wyjścia do koncepcji polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego, jej kontynuatorów i rewizjonistów, w istocie odnawiał starszą, rozkwitła zwłaszcza w okresie międzypowstaniowym ideę

---

<sup>1</sup> W problem zdrady w stosunkach Polski z Rosją wprowadza znakomicie wydany niedawno zbiór szkiców: *Bo insza jest rzecz zdradzić, insza dać się złudzić. Problem zdrady w Polsce przełomu XVIII i XIX wieku*, red. A. Grzeškowiak-Krwawicz, Warszawa 1995.

Rosji jako wroga Polski numer 1, którego rozbić można poprzez uderzenie w jego wielonarodowościową, imperialną strukturę, poprzez odwołanie do hasła wspólnej (kierowanej czy koordynowanej przez Polaków) walki narodów ujarzmionych z caratem. PPS, a wraz z nią polska myśl polityczna XX w. wchodziła w ślady Maurycego Mochnackiego i Joachima Lelewela, ks. Adama Czartoryskiego i powstańców styczniowych. Na szlaku tym zbiegały się obie płaszczyzny polsko–rosyjskiego sporu: terytorialno–strategiczna i ideowa czy ustrojowo–kulturowa. W świetle *Szkicu programu* z 1892 r., nowa, socjalistyczna Polska miała dać dostateczną siłę odporną przeciw barbarzyńskiemu „najazdowi”, miała oderwać polskie społeczeństwo od „obcego mu i na niskim szczeblu rozwoju będącego społeczeństwa rosyjskiego”. PPS miała rozszerzyć swą działalność na „prowincje z Rzeczpospolitą Polską związane”, by Litwę i Ruś włączyć ostatecznie w kształt „samodzielnej Rzeczypospolitej demokratycznej”, na zasadzie całkowitego równoprawnienia i dobrowolnej federacji<sup>2</sup>.

Od III Zjazdu (lipiec 1895 r.) PPS formalnie obowiązywała uchwała stwierdzająca, że „narody ujarzmione” stanowią siłę, „która przy odpowiednich warunkach decydować będzie o losach caratu” i że — w konsekwencji — najpewniejszym środkiem obalenia caratu będzie „oddzielenie od dzisiejszego państwa rosyjskiego ujarzmionych przez carat”. Nierozstrzygnięty pozostawał zasadniczy w tej koncepcji dylemat: czy Rosjan zaliczyć można również do grona narodów ujarzmionych — potencjalnych sojuszników w walce z caratem, czy też — przeciwnie — naród rosyjski zrosnięty jest już organicznie z państwową ideą imperialną Rosji, której Polska i inne, nie–rosyjskie narody są ofiarami.

Problem ten podjął już w 1893 r. młody socjalista z Wilna, którego tekst — *Stosunek do rewolucjonistów rosyjskich* — stał się oficjalnym uzupełnieniem programu PPS. Józef Piłsudski — on bowiem był autorem tego tekstu — stwierdzając sukces rozniecającej szowinizm wielkoruskiej polityki caratu, a zarazem brak stanowczej reakcji na ten fakt ze strony słabych i rozbitych grupek opozycji w Rosji, nie przekreślił szansy porozumienia z „inną Rosją”. Stawiał jeden warunek: wyrzeczenie się przez nią, a więc przez rewolucjonistów rosyjskich, wpływu na ziemię litewsko–ruskie. W świetle tej myśli Rosja mogła być partnerem o tyle tylko, o ile zdolna była do odrzucenia swego imperialnego dziedzictwa.

W praktyce jednak stawka na odśrodkowe ruchy narodowościowe w imperium carów dużo łatwiej niż z ideą porozumienia z „inną Rosją” wiązała się z tradycyjnym antyrosyjskim stereotypem. Jego wyrazem stały się całe serie publikowanych w „Robotniku” artykułów i doniesień ukazujących Rosję jako kraj zacofany, barbarzyński, z niezatartym piętnem tatarskiej jeszcze niewoli, odzwierciedlonym także w biernym poddaniu ludności — zwłaszcza jej chłopskich mas — despotycznej władzy. Nie była to bynajmniej linia propagandy reprezentowana tylko przez samego „towarzysza Wiktora”. U podstaw całej niezwykle długiej i bogatej twórczości publicystycznej Leona Wasilewskiego — głównego, w obozie PPS, konstruktora idei federacyjnej leżało przekonanie o słabości rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, o reakcyjności i szowinizmie ogółu społeczeństwa rosyjskiego i potrzebie oparcia walki z caratem na naro-

<sup>2</sup> Bardziej szczegółowo problem stosunku PPS wobec Rosji przedstawiłem w szkicu: *Wobec Rosji. U źródeł polityki wschodniej PPS (1892–1904)*, w: *Międzymorze. Polska i kraje Europy Środkowo–Wschodniej XIX–XX wiek. Studia ofiarowane Piotrowi Łossowskiemu...*, Warszawa 1995, s. 77–91. Por. także A. Nowak, *Jak rozbić rosyjskie imperium? Idee polskiej polityki wschodniej (1733–1921)*, Warszawa 1995; oraz znakomite studium A. Juzwenki, *Rosja w polskiej myśli politycznej lat 1864–1918*, w: *Polska i jej sąsiedzi*, red. H. Zieliński, Wrocław 1975, s. 27–66.

dowowyzwoleńczym ruchu na kresach państwa. W tym samym kierunku biegła przedwcześnie przerwana myśl Kazimierza Kelles–Krauza, który koncepcję federacji Polski z Litwą i Ukrainą budował na założeniu wyższości społeczno–kulturowej tych obszarów nad Rosją, nie wykluczając jednak do końca porozumienia z rewolucjonistami rosyjskimi — wszakże na zasadzie przewodnictwa dojrzałszy, bardziej związanych z zachodnim centrum postępu towarzyszy polskich. Taki był też tor myśli Edwarda Abramowskiego, Witolda Jodki, Feliksa Perla, Bolesława Antoniego Jędrzejowskiego.

Wysiłek nadawania praktycznego sensu spekulacjom teoretyków niepodległościowego socjalizmu skupiał w swoim ręku sam Piłsudski. Starał się konsekwentnie budować kontakty i wpływy polskie w środowiskach rewolucjonistów i opozycjonistów z narodów „okrain” — zwłaszcza zachodnich — imperium. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, iż potrzebny będzie także partner rosyjski: taki mianowicie, który ostatecznie — za cenę możliwości urzędzenia po nowemu stosunków we własnym domu — zaakceptuje rozpad imperium. Bez znalezienia takiego partnera i bez jego sukcesu w Petersburgu i Moskwie — wiedział Piłsudski — każda próba urzędzenia stosunków politycznych w Europie Wschodniej, zgodnego z interesem polskiej niepodległości, narażona będzie na nietrwałość, na ryzyko skutecznego rewanżu zawsze zdolnej do wykorzystania swych wielkich sił Rosji.

„Jak kwestii żydowskiej — pisał w lutym 1900 r. — tak w pewnym mierze litewskiej, a już całkowicie totewskiej i ruskiej nie rozstrzygniemy bodaj bez bezpośrednich lub pośrednich wpływów kacapskich. Jeżeli u nas się oglądają na Rosję, tym bardziej robią to wszyscy inni. (...) Zawarcie formalnego sojuszu przez nas i partię kacapską, którą i inne narody uważałyby za przedstawicielkę ruchu rewolucyjnego w Rosji, zabiłoby bodaj w najbliższych naszych sąsiadach Żydach i Litwinach chęć walczenia z nami i poddałoby ich naszej władzy. (...) Przynajmniej na razie musimy brać tylko to, co nam potrzebne, nie spiesząc tworzyć organizacji, która od razu przerośnie naszą możliwość trzymania jej w ręku, od razu być może stanie w części przeciwko nam”<sup>3</sup>.

Piłsudski od początku szukał partnera w Rosji, a nawet — jak to już opisywałem w innym miejscu — próbował go stworzyć czy wychować, wykorzystując istotną przewagę organizacyjną PPS nad rozbitymi i słabymi grupkami rewolucjonistów rosyjskich do 1900 r. Na linii owych poszukiwań rozwinęły się najpierw kontakty z genewską grupą Jerzego Plechanowa, później próba wysforowania na czoło rosyjskiego ruchu rewolucyjnego całkowicie podporządkowanej PPS–owi grupy „raboczych riewolucjonierów”, a po jej rozbiciu i aresztowaniu samego Piłsudskiego także — nawiązany przez Jurija Nachamkesa–Stieklowa kontakt z grupą Lenina w SDPRR. Obawy Piłsudskiego sprawdziły się jednak szybko. Okrzepty ruch rewolucyjny w Rosji nie myślał oglądać się na plany i warunki polskich socjalistów i wykazywał te same „wsierossijskije” ambicje, których niepodległościowcy spod znaku PPS tak nienawidzili w caracie. Kontakty z grupą liberalnych opozycjonistów skupionych wokół Piotra Struve, a także z partią socjalistów–rewolucjonistów miały zastąpić niemożliwe porozumienie z SDPRR żądającą scentralizowania wszystkich ruchów rewolucyjnych w imperium pod własną hegemonią.

Doświadczenie rewolucji 1905 r. przekonało Piłsudskiego o elementarnej słabości polskiej pozycji w rozgrywce z brutalną siłą rosyjskiego imperium. Możliwość jej poprawienia dostrzegł w pracy nad stworzeniem militarnej organizacji, która dałaby polskiemu ruchowi

<sup>3</sup> *Listy Józefa Piłsudskiego*, „Niepodległość”, Londyn–Nowy Jork 1986, t. 19, s. 18–19; list z 7–8 II 1900.

niepodległościowemu atut w chwili wybuchu wielkiej wojny między zaborcami. Plany przy mierzy tak z ruchami odśrodkowymi w imperium, jak i z dogodnym partnerem w ramach „innej”, opozycyjnej Rosji zeszyły na przeciąg przeszło 10 lat na plan dalszy (choć nadal były obiektem publicystycznych dywagacji, podejmowanych głównie piórem Leona Wasilewskiego). Powróciły one do centrum politycznej uwagi Piłsudskiego i jego kręgu, gdy w ogniu wielkiej wojny niespodziewanie zawalił się carat i polityczna przyszłość Rosji zdała się — bardziej niż kiedykolwiek — „białą”, „zgotowaną do pisania kartą”.

Piłsudski nie czekał na ten moment samotnie. Stawał w tym decydującym momencie do rozgrywki o polską niepodległość i jej utrwalenie na przekształconej mapie Europy Wschodniej nie sam, ale obok drugiego głównego wówczas ośrodka polskiej myśli politycznej i praktycznego działania — obok Narodowej Demokracji i Romana Dmowskiego.

Często wciąż w popularnym ujęciu przeciwstawia się tych dwóch polityków jako symbole dwóch skrajnie odmiennych postaw wobec Rosji: Piłsudski — symbol bezkompromisowej antyrosyjskości, Dmowski — symbol ugody, orientacji na Rosję. Nie jest to przeciwstawienie do końca słuszne. Do 1905 r. punkt wyjścia redaktora „Robotnika” i redaktora „Przeglądu Wszechpolskiego” w ich myśli o Rosji był zasadniczo ten sam. „Głównym naszym wrogiem jest Rosja, ta Rosja znalazła się dziś zarówno wewnątrz jak na zewnątrz w takim ciężkim położeniu, w jakim nigdy jeszcze nie była — stąd dwa zadania dla nas: zwiększać tę trudność jej położenia i wyzyskać je, o ile można dla nas. (...) Pracujemy nad dezorganizacją caratu i myślę, że warto czas i energię na to tracić. I tym chętniej pracujemy, że mamy przeświadczenie, że żadne reformy nie wprowadzą Rosji na dobrą drogę”<sup>4</sup>. Te słowa listu Dmowskiego ze stycznia 1905 r. z pewnością mógłby podpisać także Piłsudski. Przypomnieć też warto, że jeszcze w listopadzie 1904 r. przedstawiciele Narodowej Demokracji uczestniczyli w paryskiej konferencji ugrupowań opozycyjnych imperium, zorganizowanej wokół pepeesowskiej idei antycarskiej współpracy ujarzmionych narodów.

W stosunku do Rosji łączył obie orientacje aksjomat o konieczności odbudowania Polski silnej — takiej, by zdolna była równoważyć potęgę swego wschodniego sąsiada. Nie tylko jednak wschodniego. Od 1907 r., a zwłaszcza od opublikowania głośnej rozprawy *Niemcy, Rosja i kwestia polska*, Dmowski zaczyna akcentować znaczenie drugiego wroga polskiej niepodległości. Piłsudski trwa konsekwentnie przy orientacji antyrosyjskiej, Dmowski natomiast wybiera od tego czasu niemiecką konsekwentnie orientację nie prorosyjską, ale antyniemiecką. Przesłanką do jej wyboru nie była tylko analiza polityki niemieckiej, zwrócenie uwagi na jej narastający dynamizm i ekspansję. Taką przesłanką — dla nas tutaj interesującą — był z drugiej strony także obraz Rosji, jaki utrwalił się w myśli politycznej Dmowskiego. Był to obraz w gruncie rzeczy bardzo bliski temu, jaki wyzierał z kart „Robotnika” czy „Przedświtu” — obraz imperium w stanie śmiertelnego kryzysu, społeczeństwa niezdolnego do przyjęcia obywatelskiej odpowiedzialności za swoje losy, skłonnego za to do anarchii, jeśli w ogóle przyjmującego jakąś koncepcję patriotyzmu, to „biernego i leniwego u siebie, a chciwego i niszczycielskiego na obcym gruncie”<sup>5</sup>. Takie teksty jak *Obecny stan Rosji w perspektywie historycznej* („Przegląd Wszechpolski”, 1905), *Szkola i społeczeństwo* (1905 r.) czy *Przedmowa*

<sup>4</sup> Roman Dmowski do Zygmunta Miłkowskiego, list z 8 I 1905, cyt. za: odpis maszynowy, Papiery S. Kozickiego, Biblioteka Jagiellońska, rkps., Przyb. 31/62, k. 36.

<sup>5</sup> R. Dmowski, *Niemcy, Rosja i kwestia polska* (1908), cyt. za: R. Dmowski, *Wybór pism*, wybór i oprac. R. Wapiński, Warszawa 1990, s. 180.

do *Historii wojny rosyjsko-japońskiej* A. Czechowskiego (1906 r.) pozwalają zrozumieć, że choć przywódca Narodowej Demokracji nie używał pod adresem Rosjan tak świadomie obraźliwych określeń jak „mochy”, „kacapy”, „dzicz” czy „barbaria”, do jakich sięgali nierazkdo publicyści PPS, to jednak stopień jego pogardy, poczucia cywilizacyjnej wyższości w stosunku do Rosji był nie mniejszy niż u nich. Najbardziej rozwinięte formy analizy Rosji i rosyjskości w tym duchu dali pisarze polityczni, którzy wyszli z kręgu Narodowej Demokracji: Jan Kucharzewski i Tadeusz Gruźewski.

Pogarda jednak, tak jak niegdyś u Wielopolskiego, stała się u Dmowskiego przesłanką do myśli o przełamaniu tradycyjnego rzec można przymusu traktowania Rosji jako wroga narodowego numer 1. Dmowski nie chciał koncentrować dalej walki polskiej przeciw Rosji przede wszystkim, gdyż uznał, że po kontrolę nad całą Europą wschodnią sięgnąć mogą teraz raczej Niemcy — czynnik tym groźniejszy, iż politycznie i cywilizacyjnie silniejszy od Rosji.

Jak to wykazał już R. Wapiński, Dmowski nie liczył specjalnie na współpracę ani z caratem, ani z rosyjskimi ugrupowaniami opozycyjnymi w Dumie, nie spodziewając się od nich żadnych poważniejszych ustępstw<sup>6</sup>. Dmowski nie był ugodowcem — w takim znaczeniu, w jakim był nim wcześniej np. Erazm Piltz; krytycznie także odnosił się do tych działaczy politycznych, którzy — jak np. Aleksander Lednicki — szczerze związali swoje nadzieje na „polsko-rosyjską entente cordiale” z koncepcją ścisłej współpracy z rzecznikami liberalnej reformy Rosji<sup>7</sup>. Taktycznie też tylko używał haseł słowiańskiej jedności, nie przydając im takiego politycznego czy, tym bardziej, historiozoficznego znaczenia, jakie próbowali mu nadawać filozofowie i publicyści z kręgu krakowskiego miesięcznika „Świat Słowiański”, jak Marian Zdziechowski czy Feliks Koneczny marzący o odrodzeniu Rosji w duchu idei Władimira S. Sołowjowa, w antypruskim przymierzu z Austrią i Francją. Dmowski odrzucał tego rodzaju spekulacje jako polityczne utopie i liczył raczej na pogłębianie się kryzysu wewnętrznego w Rosji, wiążąc to — w miarę ujawniania się przeciwieństw między uformowanymi ostatecznie dwoma blokami w polityce europejskiej — z nadzieją na wybuch konfliktu między państwami zaborczymi<sup>8</sup>. Obawiał się natomiast, by kwestia polska nie była wygrywana przez środowiska germanofilskie w Petersburgu dla wprowadzenia Rosji na powrót w orbitę polityki niemieckiej i przecięcia tym samym nadziei na konflikt zbrojny między zaborcami.

Dmowski i Piłsudski żywili tę samą w gruncie rzeczy nadzieję — na wielką wojnę, z której Rosja wyjdzie na tyle osłabiona, by wyrzec się dawnych polskich kresów, a Polska będzie mogła odbudować swą państwowość na tyle mocną, by móc ją utrzymać w konfrontacji z obydwojoma swoimi wielkimi sąsiadami. Wybuch I wojny światowej, a może raczej jej dojście w 1917 r. do fazy, z której nie było już powrotu do *status quo ante*, oznaczało w istocie koniec pierwszego etapu w rozwoju polskiej myśli politycznej poświęconej w tym stuleciu Rosji. Koncepcje polityków narodu dążącego do niepodległości były już odtąd poddawane praktycznemu,

<sup>6</sup> Zob. R. Wapiński, *Roman Dmowski*, Lublin 1988; idem, *Endecka koncepcja polityki wschodniej w latach 1917–1921*, Gdańsk 1967.

<sup>7</sup> Najlepszą syntezę myśli ugodowej daje A. Szwarz, *Od Wielopolskiego do Stronictwa Polityki Realnej. Zwolennicy ugody z Rosją, ich poglądy i próby działalności politycznej (1864–1905)*, Warszawa 1990. O Aleksandrze Lednickim i idei współpracy polskich i rosyjskich liberatów zob. np. Z. Nagórski, *Aleksander Lednicki (1866–1934)*, „Zeszyty Historyczne” 1962, z. 1, a także studia W. Bułhaka o działalności Lednickiego w latach I wojny („Niepodległość” 1991, t. 24, „Przegląd Wschodni” 1992/93, t. 2, z. 1; „Przegląd Historyczny” 1990, t. 31, z. 3–4).

<sup>8</sup> Zob. A. Juzwenko, op. cit., s. 47–48.

szybkemu sprawdzianowi na pełną skalę — wobec zmiennych, często całkowicie nowych warunków.

Rosja liberalna — między zawaleniem się caratu a przewrotem październikowym — trwała zbyt krótko, by przyciągnąć głębszą uwagę polityków polskich. Opanowanie sceny politycznej w Moskwie i Piotrogradzie przez bolszewików stworzyło sytuację nową, wobec której odbudowujące swą niepodległość państwo polskie musiało określić swój stosunek. Czerwona flaga reprezentowała teraz centrum państwowości rosyjskiej. Rozbita na różne odcienie bieli opozycja rosyjska szykowała się — z błogosławieństwem Ententy — do kontruderzenia. Separatystyczne dążenia narodów uwięzionych dotąd w carskim imperium nie tylko dojrzały, ale w większości wypadków znajdowały właśnie swe praktyczne (choć chwilowe) spełnienie. Polska niepodległa — lecz słaba, militarnie i ekonomicznie niezdolna, jak się zdawało, do prowadzenia samodzielnej akcji międzynarodowej na wielką skalę, od aktywnej polityki wschodniej nie mogła się uchylić.

Z chwilą, gdy Niemcy zaczęły związać swój wschodni front, na płynnej jeszcze granicy młodego państwa polskiego pojawiało się widmo zagrożenia ze strony bolszewików — zagrożenia nie tylko zaborem terytorium, ale narzucenia przemocą obcego, nieznanego jeszcze bliżej, ale już groźnego systemu politycznego. W połowie lutego 1919 r. zaczęła się regularna wojna polsko-bolszewicka. Po stronie polskiej, w grupie „Listowski” frontu podlaskiego walczyła od pierwszego dnia rosyjska drużyna oficerska. Na przeciwko, w ramach Armii Czerwonej, pojawiły się formacje polskich komunistów, mające zrewolucjonizować nowy kraj: Czerwony Pułk Warszawski, Rewolucyjny Pułk Lubelski i in.

Z kim więc Polska podejmowała walkę — z Rosją?, z bolszewizmem? — i o co — o restaurację mocarstwowej Rzeczypospolitej? czy o restaurację caratu, a w każdym razie przedpaździernikowego porządku w Rosji, porządku, który chciała jeszcze przywrócić Ententa? Jak w układzie tej walki ułożyć miała Polska stosunki z narodami, które ją geograficznie od Rosji oddzielały — z Białorusią, Litwą, a przede wszystkim Ukrainą? Polityka polska musiała udzielić praktycznej odpowiedzi na te zasadnicze pytania.

W istocie odpowiedź tę zdeterminowała wspólna Piłsudskiemu i Dmowskiemu chęć odbudowania Polski mocarstwowej, dominującej Rzeczypospolitej. Piłsudski wiedział, że z przyczyn taktycznych lepiej będzie lansować projekt takiej odbudowy w formie federacji; Dmowski uważał federację — zwłaszcza z Ukrainą — za niebezpieczną mrzonkę, sprzyjającą na dłuższą metę raczej wpływom niemieckim niż polskim. Zasięg ich ambicji był jednak zbliżony i określał wspólnie ich zasadniczy stosunek do rozgrywki między „starą” i „nową” — bolszewicką Rosją. Obaj potraktowali ją jako szansę do postawienia nowej, wielkiej Polski, która miałaby zastąpić Rosję jako główny czynnik stabilizujący układ sił politycznych w Europie Środkowowschodniej.

Wielu zwolenników Piłsudskiego — takich jak Leon Wasilewski i — do pewnego stopnia — cała publicystyka PPS konsekwentnie przyjmowało interpretację wojny 1919–1920 r. jako wojny antyrosyjskiej *tout court*, w szczególności dopominając się o zerwanie wszelkich kontaktów z przedstawicielami „białej”, generalskiej Rosji. Ich nacisk zmusił ministerstwo wojny do rozwiązania rosyjskich drużyn oficerskich już w kwietniu 1919 r. Stawiali przede wszystkim na niepodległość Ukrainy jako zapory dla rosyjskiego imperializmu — tak „białego” jak i „czerwonego”. W żadnym wypadku nie chcieli traktować bolszewizmu jako zagrożenia większego niż tradycyjny, stary rosyjski imperializm. Ich również nacisk utrudnił nawet do pewnego stopnia Piłsudskiemu realizowanie latem i jesienią 1920 r. stawki na tzw. trzecią, demokratyczną Rosję, reprezentowaną przez Borysa Sawinkowa, podporządkowaną nominalnie Wranglowi armię rosyjskich ochotników gen. Peremykina oraz grupę gen. Bułak-Bałachowicza.

Zaniepokojenie możliwością rozwinięcia tej akcji w końowej fazie wojny spowodowało, że polscy socjaliści porzucili dość łatwo beznadziejną już sprawę Ukrainy, stanowczo opowiadając się za rozejmem i pokojem z bolszewikami. Ciekawe światło na to stanowisko rzuca nieznana dotąd próba „tajnej dyplomacji” PPS (czy podjęta za wiedzą Piłsudskiego?) w postaci oferty przekazanej w Berlinie asowi sowieckiej dyplomacji Wiktorowi Koppowi przez wysłannika Daszyńskiego, Ryszarda Kunickiego, by w bezpośrednich rozmowach z liderem polskich socjalistów przyspieszyć zawarcie rozejmu na dwóch tylko warunkach wstępnych: 1) niemieszania się Rosji bolszewickiej w sprawę uregulowania granicy między Polską a Litwą, 2) niemieszania się bolszewików w kwestię Galicji Wschodniej<sup>9</sup>.

Wielu polityków i publicystów Narodowej Demokracji skłonnych było z kolei w swej antyrewolucyjnej postawie do eksponowania potrzeby walki z bolszewizmem, nie z Rosją na pierwszym miejscu. Był to zresztą postulat zbieżny z oficjalną (co nie znaczy wcale, że realizowaną) polityką Ententy, podobnie jak sprzeciw wobec budowy niepodległej Ukrainy. To oni, politycy Narodowej Demokracji — przez przypadek dokładnie w tym samym dniu, gdy wysłannik Daszyńskiego potajemnie spotykał się z Koppem — z oburzeniem składali w sejmie interpelację w sprawie ujawnionej wówczas kontrolowanym przeciekami z Moskwy umowy Piłsudskiego z Marchlewskim, która pomogła bolszewikom zdławić Denikina<sup>10</sup>. To również jednak oni, a raczej ich reprezentant Stanisław Grabski przyczynił się w walnie do zawarcia pokoju z Rosją Sowiecką. Świadomość, że od tej Rosji można wytargować większe ustępstwa w kwestii ziem wschodnich, a także chęć ostatecznego pogrzebania widma niepodległej Ukrainy przeważała w tym wypadku nad oglądaniem się na politykę Ententy. Sam Dmowski zresztą, w odróżnieniu od wielu swoich akolitów, konsekwentnie przeciwstawiał się podporządkowaniu polityki polskiej — także wobec Rosji — dyktatowi mocarstw zachodnich, zwłaszcza zaś Anglii, którą podejrzewał o sprzyjanie przede wszystkim interesom niemieckim i uleganie antypolskim podszeptom lobby żydowskiego. Od momentu upadku Denikina i praktycznego przekreślenia szans na rychłą restytucję uznanej przez zachód „białej” Rosji opowiadał się zatem za bezpośrednimi rozmowami z Rosją Sowiecką<sup>11</sup>.

Realizowanie polskiej interwencji antybolszewickiej wymagałoby przekroczenia granicy 1772 r. i uderzenia wprost na Moskwę — tego zaś żaden poważny polityk w Polsce się nie domagał. Jak bardzo była tego rodzaju idea oddalona od realiów polskiej polityki pokazać może interesująca konfrontacja głosów przedstawicieli różnych orientacji, jaka miała miejsce na posiedzeniu Komisji Zagranicznej Sejmu w momencie krytycznego starcia Armii Czerwonej z Denikinem — 29 X 1919 r. Premier Paderewski przedstawił wówczas stanowisko mocarstw zachodnich w sprawie granicy wschodniej Polski, nie rokujące w przypadku sukcesu Denikina więcej niż linię Grodno–Brześć. Jako alternatywę wysuwał porozumienie z „nową”, czyli bolszewicką Rosją. W odpowiedzi Daszyński zaprezentował pogląd PPS na istotę toczącej się wojny: „Polska jako ośrodek dla ludów wyjarzmionych [s] z Rosji, od Finlandii po Ukrainę; wypierać Rosjan zasadą wolności i uznania woli ludności (...) Nie jest w naszym interesie granica bezpośrednia z Rosją (...) Cel polityczny: zróżniczkowanie [s] na naszej

<sup>9</sup> Zob. list W. Koppa do G. Cziczierina z 28 IX 1920, Rossijskij centr chranienija i izuczenija dokumentow nowiejszej istorii, Moskwa, fond 5, op. 1, d. 2137, l. 48–51.

<sup>10</sup> Zob. *Interpelacja posła Zamorskiego i towarzyszy...* (ze Związku Ludowo-Narodowego) z 28 IX 1920, w: Papiery K. Sosnkowskiego, Biblioteka Ossolineum, rkps 16501 III, k. 73–76.

<sup>11</sup> Zob. list R. Dmowskiego do S. Kozickiego z 10 III 1920, w: Papiery S. Kozickiego, Biblioteka Jagiellońska, rkps Przyb. 30/62, k. 45–46.

granicy, a nie jednolite koło opasujące nas”. Lidera socjalistów kontrował naturalnie przedstawiciel Związku Ludowo-Narodowego Stanisław Grabski, który stwierdził, że Ukraina pójdzie raczej z Rosją przeciw nam i że bezpieczeństwo granicy z Rosją powinniśmy opierać na własnych siłach. Ostrzej jeszcze zaatakował ideę ukraińską poseł Aleksander Henryk de Rosset, zwolennik ugody z liberalną Rosją przed I wojny, który powołał się także na argument ekonomiczny, by wesprzeć ideę niezamykania sobie drogi do porozumienia z Rosją, każdą Rosją. Przedstawiciele partii chłopskich — PSL „Piast” i Narodowego Zjednoczenia Ludowego — zadeklarowali brak opinii w sprawie polityki wschodniej. Paderewski próbował przekonywać nadal swych rozmówców, że „odbudowanie Rosji jest potrzebą i żądaniem wszystkich narodów”, zatem i Polska musi się z tym żądaniem liczyć i wyrzec się nierealnych planów postawienia Ukrainy przeciw Rosji. Bliski Piłsudskiemu Jędrzej Moraczewski pozostał jednak nieugięty: „odbudowa Rosji jest pogrzebaniem niepodległości Polski”. Na przedstawioną przez Paderewskiego propozycję wysłania bodaj poważniejszej misji politycznej do Denikina — choćby dla uspokojenia Ententy — nikt z obecnych nie zareagował żywiej<sup>12</sup>.

Inna propozycja złożona przez premiera Paderewskiego Lloyd George’owi 6 tygodni wcześniej (15 IX 1919 r.) w sprawie wyekwipowania półmilionowej wyprawy polskiej na Moskwę miała wobec takiego stanu opinii politycznej w Polsce charakter czysto propagandowy. Miała ona w istocie — wobec przewidywanej z góry, oczywistej odmowy angielskiego premiera — rozwiązać ręce polityce polskiej do własnej koncepcji rozsypiania rosyjskiego węzła. Tę koncepcję praktycznie mógł podjąć tylko Piłsudski. Analizowałem ją już szczegółowo w innym miejscu, tu więc powtórzę tylko kilka najbardziej podstawowych tez<sup>13</sup>. Piłsudski osnuł swą politykę wokół tradycyjnej koncepcji rozbitcia lub co najmniej osłabienia Rosji poprzez przeciwstawienie jej etnicznemu centrum wielonarodowych „okrain”, z Ukrainą jako najistotniejszym ogniwem w ich łańcuchu. Jednocześnie, broniąc Polski przed Rosją „czerwoną” i nie decydując się na sojusz z nią Polsce nie dającą Rosją „białą”, szukał Piłsudski „trzeciej Rosji”, z którą mógłby się porozumieć, która mogłaby zaakceptować jego projekt przebudowy europejskiego Wschodu, oparty na zasadniczym wzmocnieniu Polski, uznaniu niepodległości Ukrainy, a także innych, powstałych na gruzach imperium Romanowów państw narodowych. Od stycznia 1919 r. — za pośrednictwem Karola Wędziągolskiego — jego uwaga w poszukiwaniu kandydatów na liderów owej „trzeciej”, nie istniejącej jeszcze Rosji skierowała się na dawnych partnerów PPS — socjalistów—rewolucjonistów, z Mikołajem Czajkowskim i przede wszystkim Borysem Sawinkowem na czele. Rozmowy mógł podjąć z nimi dopiero, gdy na progu 1920 r. praktycznie upadła Rosja „biała”, Denikinowska. Piłsudski liczył, że gdy pod jego militarnym patronatem okrzepnie już niepodległa Ukraina, wtedy nadejdzie czas użycia nowej karty — właśnie owej „trzeciej Rosji”, która albo sama okaże się wówczas zdolna do sięgnięcia po władzę w Moskwie, albo posłuży przynajmniej do wymuszenia na bolszewikach uznania nowego *status quo* na Ukrainie. Czy traktował Piłsudski swą koncepcję „trzeciej Rosji” do końca szczerze, poważnie (jak uważał m.in. współpracownik Sawinkowa w tym czasie — Dymitr Filosofow i jego młody polski przyjaciel Józef Czapski<sup>14</sup>), czy też raczej wyłącznie instrumentalnie — trudno odpowiedzieć z całkowitą pewnością. Pewne wydaje się w każdym

<sup>12</sup> Zob. odpis protokołu posiedzenia Komisji Zagranicznej z 29 X 1919, w: Akta Adiutantury NDWP, Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, t. 110/2.

<sup>13</sup> Zob. A. Nowak, *Polityka wschodnia Józefa Piłsudskiego (1918–1921). Koncepcja i realizacja*, „Zeszyty Historyczne” 1994, z. 107, s. 3–22; por. idem, *Jak rozbić rosyjskie...*, op. cit., s. 243–274.

<sup>14</sup> Zob. np. J. Czapski, *Mereżkowsky w Warszawie*, „Puls” 1993, nr 1(60), s. 9–17.

razie, że ani myślał, ani mógł podjąć własną, szerszej zakrojoną polską interwencję dla osadzenia „trzeciej Rosji” na miejsce „drugiej”, „czerwonej”.

Wytrącenie, wskutek niepowodzeń na froncie, karty ukraińskiej zmieniło w każdym razie ostatecznie dalszy sens gry kartą „trzeciej Rosji”. Po upadku ukraińskiej podstawy wielkiego planu Piłsudskiego rola tworzonego przy Wojsku Polskim oddziału rosyjskiego oraz patrolującego mu Rosyjskiego Komitetu Politycznego Sawinkowa ograniczona została z konieczności do poziomu ewentualnej dywersji strategicznej, do swego rodzaju rezerwy politycznej na ewentualność lepszego obrotu wydarzeń na froncie. Gdy sytuacja rzeczywiście się poprawiła, ani Piłsudskiego ani Polski po prostu nie stać już było na wznowienie gry o wszystko. W tym momencie posiadanie „swoich” Rosjan było już tylko argumentem przetargowym w rokowaniach z tą Rosją, jaka się ostała na placu boju — Rosją bolszewicką.

Wychodząc z wojny, Piłsudski był świadomy, że Polski od wschodu nie udało mu się zabezpieczyć na trwałe. Widział nowe zagrożenie od strony, jak to sam określał — „Sowdepia”. Jego istotą w oczach Piłsudskiego było połączenie tradycyjnego państwowego imperializmu rosyjskiego, którego fundamentem było panowanie nad Ukrainą, z agresywną ideologią komunistyczną, która zaspokoić mogła swój zaborczy apetyt tylko po całkowitym przetrwaniu, przerobieniu wedle własnych wzorów tych krajów, co — jak Polska — leżały na głównym szlaku jej ekspansji. Z takim przeświadczeniem wchodził Piłsudski, a wraz z nim duża część opinii politycznej w Polsce, w nowy, osiemnastoletni zaledwie, okres pokojowych, opartych na zasadzie wzajemnej niepodległości, stosunków Polski z jej wielkim wschodnim sąsiadem.

Myśl polityczna, w kręgu której Rosja — tym razem bolszewicka — wciąż była rozpatrywana jako główny, potencjalnie najbardziej niebezpieczny wróg Polski, rozwijała się w tym okresie w dwóch nurtach: oficjalnym, deklarowanym w wypowiedziach partyjnych liderów i publicystów, oraz w związanym z pracą II Oddziału Sztabu Generalnego i Wydziału Wschodniego MSZ, nurcie koncepcji prometejskiej.

Przez pierwsze lata niepodległej Rzeczypospolitej — aż do czasów Locarna przynajmniej — powszechnie zadawano w publicystyce politycznej pytanie o trwałość sowieckiego eksperymentu. W świetle tego pytania zastanawiano się dalej nad wartością porozumień zawartych z Rosją Sowiecką. W opinii większości partii stanowiących polityczne zaplecze akcji Piłsudskiego — a więc PPS, PSL „Wyzwolenia”, Narodowego Zjednoczenia Ludowego, a także w opinii większości kół konserwatywnych traktat ryzyki mógł być traktowany raczej jako chwilowy, potrzebny obu stronom rozejm w konflikcie, który nie został rozstrzygnięty. Jedni — jak np. Leon Wasilewski w artykule pod charakterystycznym tytułem *Skasowanie Rosji* („Przegląd Polityczny”, 1924) — stosunkowo szybko uznali fakt trwałości zmian wprowadzonych przez bolszewizm. Inni — jak np. konserwatyści krakowscy — zachowywali przekonanie o rychłym upadku rządów bolszewickich<sup>15</sup>. I jedni, i drudzy zgadzali się wszakże co do tego, iż aktualna sytuacja w Rosji osłabia jej siły, odcina ją od współpracy z mocarstwami zachodnimi, naraża na dalsze konwulsje wewnętrzne, zwiększając tym samym szanse Polski na ustabilizowanie jej pozycji w Europie Wschodniej. Najbardziej nieprzejednane antyrosyjskie stanowisko zajmowali krytycy traktatu ryzykiego, uznający jego wynik za kolejny rozbiór, kolejny etap cofania się polskości na Wschodzie. Przyjmując nieuchronność konfrontacji

<sup>15</sup> Zob. J. Faryś, *Koncepcje polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, Warszawa 1981, s. 100–134, 152–174; E. Czapiewski, *Koncepcje polityki zagranicznej konserwatystów polskich w latach 1918–1926*, Wrocław 1988; L. Piątkowski, *Związek Radziecki w publicystyce polskiej 1922–1928*, Lublin 1992, s. 256–260.

z każdą Rosją, konserwatyści wileńscy — ze Stanisławem Mackiewiczem na czele, a także Władysław Studnicki — dopuszczali możliwość oparcia się Polski w tej konfrontacji o Niemcy. Byli jednak w tej postawie osamotnieni<sup>16</sup>.

Zasadą myśli politycznej obozu piłsudczykowski wobec Rosji była samodzielność, oparta nie tylko na odrzuceniu pokusy sojuszu z Niemcami, ale i na realistycznym przekonaniu, że w przypadku zakładanej agresji ze Wschodu, nie będzie można liczyć na dostateczną i szczerą pomoc w obronie niepodległości Polski ze strony mocarstw zachodnich. Środka obrony w tej sytuacji szukano w tradycyjnym kierunku w montowaniu pod egidą Polski porozumienia narodów ujarzmionych przez Rosję bądź bezpośrednio zagrożonych przez jej ekspansję. Tak rozumiana akcja „prometejska” nie zaczęła się dopiero w 1925–1926 r., jak utrzymują dotychczasowi badacze tego zagadnienia, ale już w sierpniu 1920 r., kiedy na przygotowanie takiej właśnie, opasującej Rosję bolszewicką od południowego–wschodu akcji nastawiona została Komenda Naczelna III POW<sup>17</sup>. Z chwilą powrotu Piłsudskiego do władzy akcja prometejska, próbująca wiązać nici między antysowieckimi ośrodkami emigracyjnymi — od Azerów, górali Północnego Kaukazu, Gruzinów, Tatarów krymskich, poprzez Kozaków dońskich i nadwołżańskich, aż do Ukraińców i Karelów — mogła zostać podjęta na nowo. W odróżnieniu jednak od 1920 r. nie towarzyszyło jej już poszukiwanie rosyjskich partnerów, którzy mogliby zaakceptować — za cenę udziału w antybolszewickim przedsięwzięciu — rozbiór rosyjskiego imperium. Leon Wasilewski, Tadeusz Hołówko, Tadeusz Schaetzel czy Marcelli Handelsman — inspiratorzy i współuczestnicy idei prometejskiej — dzielili jeden wspólny obraz Rosji, określony przez jedną jej, niezależną od ustroju, komunistycznego czy przedrewolucyjnego, cechę: nienasycony imperializm. Gotowi byli uznać i przyjąć jako uczciwego partnera tylko taką Rosję, która by się owej cechy wyrzekła. Na jej pojawienie się jednak nie liczyli. Kontynuująca ich myśl publicystyka redagowanego przez Jerzego Giedroyc’a „Buntu Młodych”, a następnie „Polityki”, na porozumieniu z Ukrainą przede wszystkim pragnęła budować siłę Polski w nieuchronnej — zdaniem jej redaktorów — konfrontacji z Rosją. Deklaracja programowa zespołu „Polityki” z 1938 r. najlepiej podsumowała antyrosyjską politykę wschodnią: „podstawowym założeniem polskiej racji stanu musi być dążenie do wytworzenia na naszych granicach jak największej ilości małych państw na gruzach scentalizowanych imperiów”<sup>18</sup>. W drugiej połowie lat trzydziestych była to jednak bardziej polityka marzeń niż realnego spojrzenia na Wschód.

Trafnie dostrzegany i starannie eksplorowany potencjał wybuchowy zawarty w wielonarodowej strukturze sowieckiego imperium nie był jeszcze gotowy do implozji, struktury komunistycznej władzy okazały się natomiast trwalsze niż gotowi byli to zrazu przyznać zwolennicy linii Piłsudskiego w polityce polskiej. Nie tyle jednak brak realizmu, ile brak innych możliwości po prostu skazywał ich na rozwijanie tego jednego — „prometejskiego” — kierunku w poszukiwaniu środków obrony od Wschodu. Uznanie nieuchronności starcia z Rosją, która ze zchce

<sup>16</sup> Zob. J. Gzella, *Mysł polityczna Władysława Studnickiego na tle koncepcji konserwatystów polskich (1918–1939)*; J. Jaruzelski, *Stanisław Cat–Mackiewicz 1896–1966*, Warszawa 1987, s. 189–229.

<sup>17</sup> Zob. Instrukcje dla KN III POW z sierpnia–września 1920, Centr chranienija istoriko–dokumentalnych kollekcij, Moskwa, f. 482, op. 5, d. 1174. Por. W. Bączkowski, *Prometeizm na tle epoki*, „Niepodległość” 1984, t. 17; J. Lewandowski, *Imperializm słabości*, Warszawa 1967; S. Mikulicz, *Prometeizm w polityce II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1971; I. Werschler, *Z dziejów obozu belwederskiego. Tadeusz Hołówko — życie i działalność*, Warszawa 1984.

<sup>18</sup> *Polska idea imperialna. Zespół „Polityki”*, Warszawa 1938, s. 37–38.

odzyskać zbrojnie tereny uzyskane przez Polskę w Rydze i zdominować samą Polskę także w ramach żelaznej logiki walki o panowanie nad Europą Wschodnią i Środkową oraz odrzucenie pokusy kosztownego przymierza z Niemcami i złudnych nadziei na efektywną pomoc Zachodu w owym starciu, nie pozostawiało innego wyboru.

Wybór taki zachowywali ci politycy, którzy odrzucali założenie konieczności starcia z rosyjskim — bolszewickim imperializmem. Znaleźć ich było można głównie w obozie Narodowej Demokracji oraz PSL „Piast”, gdzie akcentowano bardziej zagrożenie niemieckim rewanżyzmem, a także — co podkreślał np. Witos — szanse uregulowania stosunków z ZSRR poprzez rozszerzenie stosunków handlowych<sup>19</sup>. Dmowski w pewnym sensie traktował Związek Sowiecki podobnie jak piłsudscy — jako stały czynnik geopolityczny, nie różniący się w swej funkcji wobec Polski od Rosji. Oceniał jednak znaczenie owego czynnika w sposób przeciwny.

O ile zwolennicy linii Piłsudskiego w polityce wschodniej szukali w obrazie ZSRR głównie słabych punktów, stwarzających nadzieje na rozsadzenie jego struktury od środka, o tyle Dmowski szukał w owym obrazie elementów pozwalających na przewyżczenie utrudniającej porozumienie sprzeczności ideologicznej z aktualnym wcieleniem ustrojowym „wiecznej Rosji”. Racja dla tego porozumienia była niezmienna: obawa uzależnienia od sąsiada zachodniego. W swoich rozważaniach z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych Dmowski dorzucił do niej jedną jeszcze obserwację, najściślej wypowiedzianą nie w głośnym zbiorze *Świat powojenny i Polska* (1930 r.), ale w prywatnej korespondencji z Janem Żółtowskim. Dmowski dostrzegł w niej nieuchronność strategicznego konfliktu Rosji i Chin, który — jak uważał — będzie pochłaniał siły rosyjskie z każdym rokiem coraz bardziej, angażując je na froncie azjatyckim. Dmowski chciał wierzyć, że wykluczy to jakąkolwiek agresywną politykę Rosji Sowieckiej na kierunku zachodnim i że — przeciwnie — Rosja będzie musiała w tej sytuacji zabiegać o jak najlepsze stosunki z głównym swym zachodnim sąsiadem. Jako zadanie dla polityki polskiej wskazywał zatem Dmowski niedopuszczenie do tego, by Niemcy wypchnęły Polskę z tej pozycji. Szkicował wizję wewnętrznej ewolucji w Rosji, która ułatwi dodatkowo porozumienie: „Mnie się zdaje, że w Rosji kontrrewolucji nie będzie, co nie przeszkadza, że dni bolszewizmu, czyli państwowego kapitalizmu są policzone. Ci co dziś rządzą Rosją (a tego jednego dowiedli, że rządzić nią bądź co bądź umieją) szybko będą przechodzili na gospodarkę indywidualistyczną. Wytworzą oni wielką «burżuazję» rosyjską, która dotychczas nie istniała. Tylko u nich będzie się inaczej nazywała. I Rosja będzie miała tę wielką zasługę dziejową, że dużym kosztem własnym skompromituje ostatecznie tę kanalię Marksa”<sup>20</sup>.

Dmowski i Piłsudski — obaj na swój sposób widzieli w Rosji to, co chcieli w niej zobaczyć. Obaj dotykali w swych wizjach istotnych elementów rzeczywistości, która istotnie miała nadejść — tyle, że 50 lat za późno, by ocalić II Rzeczpospolitą. 17 września 1939 r. wprowadził do historii stosunków Polski z jej wschodnim sąsiadem kolejną, dramatyczną cezurę, politycznie znaczącą co najmniej przez następnych 50 lat. Przyszedł spodziewany przez wielu rewanż za upokorzenie 1920 r., sowiecki imperializm zadziałał w sposób budzący automatyczne skojarzenia ze 150 lat wcześniejszą rozbiorową polityką Imperatorowej. I tak jak przed 150 laty Polska niczego skutecznego nie umiała mu przeciwstawić.

<sup>19</sup> Zob. J. Faryś, op. cit., s. 135–136.

<sup>20</sup> Odpis listu R. Dmowskiego do J. Żółtowskiego z 8 V 1930, por. też odpis listu tegoż do tegoż z 28 IV 1930, w: Papiery S. Kozickiego, Biblioteka Jagiellońska, rkps Przyb. 31/62.

Sens nowej po 1939 r. sytuacji najzwięźlej — z sowieckiego punktu widzenia — ujął Maksym Litwinow: „Polacy muszą nauczyć się żyć w swoich etnograficznych granicach jako mały naród; muszą porzucić myśl, że byli liczącą się potęgą. Polacy byli aroganckim narodem, bez zdolności i siły, by urzeczywistnić swój skrajny nacjonalizm”<sup>21</sup>. Nie trzeba dodawać, że Litwinow, wówczas poseł ZSRR w Waszyngtonie, nie miał w 1943 r. żadnych trudności z przekonaniem swoich amerykańskich rozmówców co do słuszności swego poglądu na Polskę (nie miałby ich i dzisiaj).

Gdy przez Polskę przetoczyła się II wojna światowa, historia — zmaterializowana w formie sowieckich czołgów, a także 2 dywizji NKWD skierowanych do wprowadzania i utrwalania nowego porządku nad Wisłą — przyznawała chwilowo rację reprezentantom tego nurtu myśli politycznej w Polsce, który do tej pory pomijaliśmy. Komunistyczna lewica wybrała — od czasów Róży Luksemburg, jeśli nie od Ludwika Waryńskiego — po prostu nową ojczyznę. Od zwycięstwa rewolucji nad Nową i Moskwą zaczęła się ona utożsamiać z Rosją. Jak to ujął Adolf Warski w liście do Zofii Dzierżyńskiej, podsumowującym stanowisko KPP w sprawie wkroczenia Armii Czerwonej na ziemie etnicznie polskie w 1920 r., „wszyscy w KC uważaliśmy, że ta specyficzna kwestia powinna i musi być rozstrzygana przez Rosję nie z punktu widzenia naszych partyjnych i politycznych interesów w Polsce, lecz z punktu widzenia interesów rewolucji rosyjskiej i położenia wszechświatowego”. I dodawał zaraz, że przeprowadzenie w Polsce rewolucji socjalnej bez „obcej pomocy orężnej” jest „oczywiście tylko nonsensem, pustą formułą metafizyczną, historycznie i aktualnie nierealną”<sup>22</sup>. Właśnie bardziej praktycznej formule Warskiego, acz pośmiertnie, historia przyznała rację. W jakim jednak stopniu wynikającą z tej formuły myśl polityczną wprowadzać można do dziejów myśli politycznej polskiej — to pytanie pozostaje otwarte.

Jednym z ważniejszych powodów do jego postawienia jest choćby fakt warunków, w jakich ona powstawała — na zamówienie, na rozkaz z zewnątrz. Koncepcja nowych stosunków komunistycznej Rosji z komunistyczną nie zawsze zroszowaną Polską nie tworzyła się w Warszawie, ale w Moskwie. Doskonale ujął tę zależność jeden z ważniejszych i inteligentniejszych wykonawców tego zamówienia — ideolog ZPP Alfred Lampe, który swą dla niego samego polityczną publicystykę z „Nowych Widnokręgów” podsumował wszystko wyjaśniającą formułą: „tego od nas chcieli, ci co wiedzą czego chcą”<sup>23</sup>.

Był jednak element w koncepcjach komunistów z Polski, który wyrażał ich własne, istotne dla określenia stosunków polsko-sowieckich stanowisko. Również precyzyjnie ujął go już twórca idei PKWN Lampe. W swym szkicu programowym z 1943 r. zwracał on uwagę, że ze względu na swe tradycje historyczne „Polska nie może być à la Czechosłowacja”, że tylko komuniści, a nie jakiegokolwiek stronnictwo burżuazyjne, mogą zagwarantować stabilną zmianę orientacji wobec wschodniego sąsiada. Lampe stwierdzał dobitnie: „Orientacji na ZSRR, takiej jaką widzimy w Czechosłowacji — nie było i nie ma w Polsce. I być nie może. (...) Bez łomki struktur społeczno-politycznych stara Polska nie może się przeorientować w serioz i na dołgo”<sup>24</sup>. Tego założenia — że tylko partia komunistyczna może być wiarygodnym gwarantem

<sup>21</sup> Cyt. za: K. Kersten. *The Establishment of Communist Rule in Poland, 1943–1948*, Berkeley 1991, s. 30.

<sup>22</sup> Cyt. za: *Rok 1920. Wojna polsko-radziecka we wspomnieniach i innych dokumentach*, red. J. Borkowski, Warszawa 1990, s. 250–251.

<sup>23</sup> Cyt. za: M. Turlejska, *Rozwój myśli politycznej Alfreda Lampego*, w: *Twórcy polskiej myśli politycznej*, red. H. Zieliński, Wrocław 1978, s. 271.

<sup>24</sup> A. Lampe, *Zagadnienia*, „Zeszyty Historyczne” 1973, t. 26.

sowieckiego wpływu w Polsce — bronili wszyscy kontynuatorzy myśli i dzieła Alfreda Lampego: od Bieruta, poprzez szczególnie płodnego w uzasadnianiu tej tezy Władysława Gomułki, aż po bardziej małomównego gen. Wojciecha Jaruzelskiego.

Komuniści przecinali w ten sposób drogę idei, która pod naciskiem wydarzeń II wojny, zaczęła sobie torować drogę w kręgu polskiej myśli opozycyjnej — na emigracji i w kraju. Od słynnego artykułu Ksawerego Pruszyńskiego *Wobec Rosji*, który w 1942 r. odtworzył w widzeniu rzeczywistości sowieckiej schemat „wiecznej Rosji” po to, by uzasadnić potrzebę przeorientowania polityki polskiej na trwałą z nią sojusz — za wszelką cenę, idea porozumienia z gospodarzami Kremla ponad głowami polskich komunistów nurtowała wiele środowisk politycznych<sup>25</sup>. Ostatnim bodaj wybitnym przedstawicielem tego nurtu był Stefan Kisielewski, który bezskutecznie marzył o wystąpieniu w dialogu z „władzą moskiewską” i zagwarantowaniu jej geopolitycznego „rozsądku” Polski w zamian za zgodę na odrzucenie — tylko nad Wisłą — systemu komunistycznego, a w szczególności jego niewydajnego sposobu gospodarki. Idea finlandyzacji Polski, oprócz tego, iż abstrahowała od doświadczenia historycznego, lepiej przecież opisanego przez Alfreda Lampego, nie dopuszczała także tego prostego faktu, że sowiecka Moskwa była nie tylko geopolitycznym centrum, ale także centrum systemu ideologicznego, który tworzył najskuteczniejszą sieć uzależnienia satelitów od centrali. Kisiel, stawiając na ugodę z „centralą” — ponad głowami nie tylko naszych bezpośrednich sąsiadów (Ukraińców, Białorusinów i Bałtów), ale także ponad głowami narodu rosyjskiego, który powinien spokojnie konsumować dobrodziejstwa komunizmu — nie przyjmował do wiadomości tego, że dopóki istnieje komunistyczna Rosja, dopóty zawsze wybierze ona ostatecznie komunistyczną Polskę jako pewniejszego partnera<sup>26</sup>.

Wprowadzenie do Polski systemu komunistycznego ze Wschodu mogło prowadzić, jak u Kisielewskiego, do snucia analogii historycznych ze stosunkami między imperialną po prostu Rosją a uzależnioną od niej (wobec zagrożenia z Niemiec) Polską. U wielu opozycyjnych publicystów, tak w kraju jak i na emigracji, prowadziło ono jednak do innej refleksji — do refleksji nad stosunkiem między Rosją, narodem rosyjskim a komunistycznym systemem, sowiezizmem. Fakt wprowadzenia nowego uzależnienia starą drogą Piotra, Katarzyny czy Mikołaja zderzał się w codziennym doświadczeniu z przykładami zaangażowania wielu rdzennych Polaków w budowanie tego systemu — systemu sowieckiego. W sytuacji własnego zniewolenia przez komunizm łatwiej było zadać to pytanie, które znacznie rzadziej padało w publicystyce politycznej okresu II Rzeczypospolitej: czy Rosjanie nie są także, obok innych narodów sowieckiego imperium, jego wielkimi ofiarami?

Najkonsekwentniej stawiał to pytanie, w ostrej kłótni z dużą częścią emigracyjnej opinii politycznej, Józef Mackiewicz. Nie tylko jego zdradzające głębokie umiłowanie rosyjskiej kultury i współczucie dla rosyjskiego narodu powieści — takie choćby jak *Kontra* czy *Sprawa pułkownika Miasojedowa*, nie tylko również głośny manifest radykalnego antykomunisty — *Zwycięstwo prowokacji*, ale także liczne artykuły rozsiane w prasie emigracyjnej dawały świadectwo zaangażowaniu Mackiewicza w zwalczanie tego automatycznego niemal u wielu Polaków utożsamienia: sowiecki=rosyjski. Bezwarunkowo przyjęta ponadnarodowa idea anty-

<sup>25</sup> Spory publicystyki emigracyjnej na temat stosunku do Rosji najszerzej zaprezentowała L. Ciołkoszowa w studium *Publicystyka*, w: *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, red. T. Terlecki, t. 2, s. 169–196; por. także R. Habielski, *Emigracyjne 'Wiadomości' i ich krąg 1940–1981*, Warszawa 1991, s. 36–165.

<sup>26</sup> Zob. podsumowujący długą linię „realistycznej” publicystyki S. Kisielewskiego artykuł — *O co właściwie chodzi?*, „Tygodnik Solidarność” nr 9 z 28 VII 1989.

komunizmu okazała się w przypadku Mackiewicza niemniej skuteczna w przewyżnianiu tradycyjnych uprzedzeń do Rosji od ideologii jego politycznych adwersarzy — komunistów. Mackiewicz, atakując zawsze nacjonalistyczne podejście do spraw polityki w wieku totalitaryzmu (krytykował za to i Piłsudskiego i Dmowskiego), wychodził z założenia, że komunizm obalić można wyłącznie przez „wbicie klina pomiędzy naród rosyjski i partię komunistyczną”<sup>27</sup>.

Próbę pogodzenia recepty Mackiewicza z tradycyjnym pomysłem polskiej lewicy niepodległościowej na zwalczenie rosyjskiego imperializmu przy pomocy ruchu wyzwolenieckiego nie-rosyjskich narodów imperium (z Ukrainą na czele) podjął na łamach paryskiej „Kultury” Juliusz Mieroszewski. Autor najdłuższej chyba — bo 25-letniej — i najważniejszej bodaj serii artykułów o stosunkach polsko-rosyjskich, zaczynał ją na początku lat pięćdziesiątych od tradycyjnego schematu przeciwstawienia Polski i Rosji jako odbicia konfliktu Zachodu i Wschodu. Liczył wówczas — jak większość emigracji — na wojenną konfrontację Ameryki z sowieckim imperializmem. Gdy nadzieje te rozwiały się i gdy w połowie lat sześćdziesiątych wysunął Mieroszewski prowokacyjną tezę, iż „na Zachód nigdy nie wrócimy”, przejściowo podjął on geopolityczne wizje Dmowskiego dla uzasadnienia ugody z Rosją: „W polityce, w przeciwieństwie do fizyki, nie istnieje pojęcie próżni. Gdyby potencjał sił reprezentowanych przez Związek Sowiecki ulotnił się w powietrze — w bardzo niedługim czasie od Wschodu weszliby Chińczycy, a od Zachodu Niemcy. (...) Degradacja Rosji do statusu państwa słabszego od Niemiec bezwzględnie nie leży w polskim interesie”<sup>28</sup>.

Już wówczas jednak rzucał Mieroszewski hasło starań o to, by Polska przyjęła na siebie rolę nie bastionu rozdzielającego geopolitycznych współzawodników, ale pośrednika między Moskwą a Zachodem, a zarazem klucza Zachodu do Rosji. Taką rolę, *tout proportions gardées*, starała się przyjąć w każdym razie paryska „Kultura” — publikując „głosy stamtąd”, prozę Arzaka i Terca, przyjmując na Zachodzie pierwszych rosyjskich dysydentów (wśród nich wnuka wspomnianego tu Maksyma Litwinowa — Pawła), włączając się wreszcie czynnie w najpoważniejszą inicjatywę kulturalno-polityczną nowej emigracji rosyjskiej — „Kontynient”.

Mieroszewski wyjaśniał precyzyjnie różnicę swego stanowiska od dawnej orientacji Dmowskiego i współczesnych, żalonych prób realistów — zwolenników dogadania się z Kremlm. Stwierdzał mianowicie, że prawdziwe porozumienie polsko-rosyjskie musi narastać od dołu: społeczeństwo polskie ze społeczeństwem rosyjskim, inteligencja z inteligencją, pisarze z pisarzami.

W poszukiwaniu dróg owego porozumienia, wspólnych płaszczyzn ideowych, na których mogłyby się ono rozwinąć, Mieroszewski nie wystrzegł się śmiesznych z dzisiejszej perspektywy propozycji czy proroctw, jak choćby to — z 1970 r. — by Rosję otoczyć pasem państw socjalistycznych, prawdziwie socjalistycznych, które zmuszą ją swoim przykładem do wewnętrznego przewrotu w duchu socjalizmu. Do końca zresztą wierzył Mieroszewski, że w Rosji zatriumfuje socjalizm<sup>29</sup>.

W ostatnim swym zbiorze — z 1976 r. — doszedł wreszcie Mieroszewski do syntezy sprzecznych dotąd linii w polskim borykaniu się z problemem Rosji. Wspólny mianownik,

<sup>27</sup> Zob. J. Mackiewicz, *Tak zwany Wschód europejski*, „Wiadomości”, Londyn 19 V 1957 — i polemikę z nim — O. Halecki, *Wschód europejski, Polska a Rosja*, „Wiadomości”, Londyn 29 IX 1957.

<sup>28</sup> J. Mieroszewski, *Polityczne neurozy*, Paryż 1967, s. 16. Dla wcześniejszego stanowiska Mieroszewskiego charakterystyczne są takie teksty jak *O międzynarodową brygadę europejską*, „Kultura” 1951, nr 11/49 czy *Nazajutrz po zwycięstwie*, „Kultura” 1951, nr 12/50.

<sup>29</sup> Zob., idem, *Modele i praktyka*, Paryż 1970, s. 20–37.

wymarzoną płaszczyznę spotkania Polaków i Rosjan wskazał w antyimperializmie, w przekreśleniu tradycji imperialnej obu narodów względem spornego terenu Międzymorza. Tak jak 50 lat wcześniej Piłsudski, szukał Mieroszewski Rosjan, którzy uznaliby niepodległość Ukrainy, Litwy, Białorusi. Tę linię, konsekwentnie już — do dzisiaj — podtrzymuje redaktor Jerzy Giedroyc, wspierany w tej sprawie publicystyką Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Jerzego Pomianowskiego i innych. Długą drogę przeszła myśl redaktora „Kultury” — od widzących mocarstwową Polskę obok rozbitej Rosji „Buntu Młodych” i „Polityki”, do antyimperialnej, rzecz można, idei zgody Polaków i Rosjan...

Kluczem do tej zgody miała być niepodległa Ukraina. Dziś ten sen się spełnił, jeszcze trwa. Czy idea „trzeciej”, nieimperialnej Rosji i zgody z nią Polaków nie okaże się raz jeszcze utopią? Czy Rosja rzeczywiście wyrzeknie się swej imperialnej tradycji? Czy tradycja ta nie wyznacza po prostu rosyjskiej tożsamości? A może zwróci ją Rosja — jak marzyli polscy „geopolitycy” — w kierunku wschodnim, do Azji?

Rozstrzygnięcie tych kwestii zapadnie nie w Warszawie, lecz w Moskwie. Dla nas, Polaków pozostaje na pewno aktualne inne pytanie, które retorycznie postawił niegdyś Mieroszewski całemu kompleksowi antyrosyjskiego stereotypu: „Jeżeli Rosjanie są zawieszoną nicością, to czym jesteśmy my, Polacy — którzy pozwoliliśmy tej bandzie pół-analfabetów zepchnąć się spod Smoleńska na rogatki Przemysła?”<sup>30</sup>

---

<sup>30</sup> Idem, *Polityczne neurozy*, s. 33; por. idem, *Materiały do refleksji i zadumy*, s. 110–122, 175–187.